ROZMAITOŚCI
WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ
d. 23 Sierpnia
1826.

Ner: 31

Utile dulci.

I.

Pobyt K... w domu Woltera.
(Ziego pamiętników.)
Ciąg dalszy.

— Zgadzam się z Francuzami, że śpiewaiąca deklamacya włochów iest nieznośna. Jak gdyby prozę wymawiałem wiersze poety, zmieniaiąc tylko podług potrzeby ton, wzrok i głos, gdzie tego wyraz uczucia wymagał. Widziano i uważano przymus, iaki sobie zadawać musiałem, aby wstrzymać łzy; nie mogłem ich iednak stłumić. A gdy wymowiłem wiersze:

„ Poiché allargere il freno al dolo puote,
„ Che resta solo senza altrui rispetto,
„ Gui dagli occhí rigando per le gote,
„ Sparge un fiume di lagrime sui petto.

(Zaledwie gdy żal od więzów uwolnił, stoi samotny, i bez żadnych względów roni na piersi łez strumienie z oczu swoich) zalałem się łzami tak obficie, iż wszyscy przeniknieni, ze mną zapłakali. Panią *Denis* przeiął dreszcz, a *Wolter* mnie uściskał. Nie dozwoliłem iednakże aby mi przerywano, bo *Roland* aby zupełnie oszaleć odkryć ieszcze musiał, że w tém samem łożu spoczywa, w którym nader szczęśliwy *Medor* wdzięki Angeliki w swoiém miał obięciu. To właśnie było osnową strofy co następowała, iak do tychczas głos móy był skarzący i ponury, tak teraz zamienił się w wyraz zgrozy którą obudzała wściekłość *Rolanda* i nadludzkie iego siły do takich spustoszeń pobudzała, iakie tylko trzęsienia ziemi, albo ulewy i pioruny zrządzić mogą. Oczy wszystkich zalały się łzami gdy deklamować przestałem, a *Wolter* zawołał: *wszakże mówiłem zawsze: chcecie aby płakano, płaczcie sami.* Ale aby płakać, trzeba czuć, aby czuć trzeba mieć duszę. Podziękował mi i uściskał mnie, a w końcu przyrzekł, że nazaiutrz te same strofy deklamować i płakać będzie. Dotrzymał słowa.

Gdy w dalszéy o *Arioście* rozmowie P. *Denis* się zapytała, czy pisma *Ariosta* są zakazane, odpowiedział *Wolter*, że Leon X. pisma iego publicznie pochwalił, zakazywać ich zabronił, a domy Este i Medici ubiegały się o wspieranie autora.

— Szkoda, rzekła P. *Denis*, że się *Aryost* wstrzymać nie umiał od przesady.

— Przestań kochana synowico, rzekł *Wolter*, rozważył on wszystko i przesada iego ma wiele piękności.

Rozmawialiśmy następnie o innych przedmiotach literackich a w końcu o iego sztuce, pod tytułem *Szkotka* którą w Soloturnie wystawiono. Wolter oświadczył, iż chętnie namówi P. Chavigny do przyięcia na siebie roli gdybym i ia podiął się grania iakiéy roli. Sam przyrzekał grać rolę Monrosa. Podziękowałem za iego dobroć dodaiąc że Pan Chavigny iest w Brazylei, a ia nazaiutrz

muszę odiechać. Zaledwie to wymówiłem powiedział natychmiast *Wolter* że tak krótka wizyta obrażałaby go i że przynaymniéy 8 dni u niego bawić muszę.

Odpowiedziałem mu że tylko dla niego do Genewy przybyłem i że iuż zamiaru mego dopiąłem.

— Czy WPan przybyłeś dla tego aby ze mną mówić, czy dla tego, abym ia z WPanem mówił, zapytał znowu.

— Przedewszystkiém dla usłyszenia WPana.

— Więc pozostań ieszcze trzy dni przynaymniéy, byway u mnie na obiedzie, a tak będziemy mieli sposobność rozmawiania z sobą.

Przyrzekłem mu, pożegnałem obecnych i pośpieszyłem do domu, aby spisać rozmowę z *Wolterem.*

Nazaiutrz przyszedłem do niego i zastałem Xięcia *Villars.* Przyiechał on był dla zasięgnienia rady sławnego lekarza *Tronchin* który mu przed 10cią laty życie ocalił. Podczas obiadu mówiłem mało. Późniéy zaczął *Wolter* ze mną rozmawiać o konstytucyi Weneckiéy. Uprzedzony był, że z rządu weneckiego nie byłem kontent, lecz nie uczyniłem zadosyć iego oczekiwaniu. Przeciwnie dowodziłem mu wszelkiemi sposobami, że w żadnym kraiu większéy wolności używać nie można, iak w Wenecyi. Lecz gdy spostrzegł, że przedmiot ten nie przyiemne we mnie wzbudzał wspomnienia, wziął mnie z sobą do ogrodu, którego iak mówił był twórcą. Przeszliśmy przez aleę i stanęliśmy nad rzeką. Oto mamy przed sobą, rzekł *Wolter,* rzekę Rodan, którą z moiego ogrodu Francyi posyłam. Zarazem zwrócił moią uwagę na piękny widok Genewy i góry Monblanc, naywyższego Alp szczytu.

Gdy potém z własnego popędu rozmowę na Włoską literaturę zwrócił, mówił o niéy dowcipnie i uczenie, ale kończył zawsze mylnym sądem. Nie zbiiałem go wcale, o Homerze, Dancie, i Petrarce równie przeciwnego był zdania, iak o tych wielkich geniuszach sądziłem. Nie było w iego mocy pisać inaczéy, iak sobie przedmioty wystawiał, i to zaszkodziło mu w opinii publiczném.

Tym czasem połączyli się znowu znami Xiążę *Villars* i sławny *Tronchin.*

*Tronchin* był wzrostu dobrego, dobrze zbudowany, przyiemny, wymowny, a iednakże nie szczebiotliwy, gruntowny fizyk, obok tego dowcipny, a iako lekarz ulubiony uczeń *Boerhava.* Obcą mu była szarlatanerya i szczebiotliwość iego kollegom właściwa. Uzdrawiał chorych szczególniéy przez dyety, i aby ie oznaczać musiał bydź gruntownym i filozoficznym dostrzegaczem.

Powierzchowność Xięcia *Villars* wówczas gubernatora Prowancyi, zwróciła na siebie moią uwagę. Gdym iego postać i poruszenie uważał, myślałem, że widzę przed sobą sześćdziesiątletnią kobietę w ubiorze męzkim, która iuż tuszy i sił pozbawiona, w młodości piękną bydź mogła. Policzki iego miedziannego koloru, okryte były różem, wargi ubarwione karminem, brwi miał uczernione, a zęby i włosy przyprawione pachnącą pomadą; przylepionę miał fryzurę do głowy, a wielki bukiet do sukni zatknięty sięgał mu aż pod brodę. Każde poruszenie pokazywało, że się chciał podobać, a mowa iego tak była słodka, tak pieszczona, iż trudno go było zrozumieć. Zresztą był grzeczny i przystepny, ale wszystko w nim nosiło na sobie cechę czasów reiencyi za małoletności Ludwika XV.

Odprowadziłem *Woltera* do iego pokoiu sypialnego, tu zdiął perukę i czapeczkę, którą pod nią dla ochronienia się od romatyzmu nosił. Na wielkim stole leżało kilka dzieł włoskich, a między innemi *la sechia rapita* Tassoniego. Jest to rzekł, iedyny Włochów tragiczno-komiczny poemat. *Tassoni* był zakonnikiem i łączył z gruntownością smak do nauk pięknych. Jako poeta nie iest bez geniuszu.

—Nie mam nic odpowiedziałem przeciw niemu iako poecie, ale nieprzyznaię mu gruntowności. Chciał wyśmiać system *Kopernika* i utrzymywał, że na nim nie mo-

żna ustalić teoryi zmian xiężyca i zaćmień słońca.

— W któremże piśmie powiedział taką niedorzeczność?

— W swoich mowach akademickich.

— Nie mam ich ale będę ie czytał. To mówiąc zanotował sobie ich tytuły i tak daléy mówił:

— Jednakże *Tassoni* osądził waszego Petrarkę ostro i sprawiedliwie.

— Przyniosło to iego smakowi i nauce mało zaszczytu, iak *Muratoremu*.

— *Est ubi peccat*, odpowiedział *Wolter*, a otworzywszy drzwi pokazał mi skład papierów, w którym do stu pak bydź mogło.

— Oto są, rzekł, moie korrespondencye. Widzisz WPan przed sobą blisko 50,000 listów, na które odpisywałem.

— Czy WPan zachowuiesz odpisy?

— Większéy części. Trzymam do przepisywania ich umyślnego człowieka.

— Znam xięgarzy, którzyby za te skarby drogo zapłacili.

— Bądź WPan ostrożny z księgarzami, ieśli chcesz co drukować, ale możeś już pierwéy co wydał.

— Zacznę wydawać, gdy będę starszy.

Proszono nas do towarzystwa, i dwie godziny upłynęły wśród przyiemnych rozmów. Wielki poeta iaśniał przed innemi i bawił wszystkich. Nieodmówiono mu nigdy głośnych pochwał, nawet w tenczas, gdy się wyrażał satyrycznie, lub złośliwie. Smiano się, co bądź powiedział. Nie można było przyzwoiciéy iak *Wolter* dom utrzymać. Właściwie tylko u niego iadać można było dobre obiady. Miał wtenczas lat 66 i 125,000 liwrów dochodu. Mylą się bardzo ci, co utrzymuią, że się z księgarzy zbogacił. Zdarzało się często, że go księgarze oszukiwali, a nie ieden z nich winien był swóy maiątek *Wolterowi*. Darowywał im swoie dzieła i to przyczyniło się niemało do ich upowszechnienia. Podczas moiéy bytności darował iednemu powieść: *xiężniczka babilońska*, którą w trzech dniach napisał.

*(ciąg dalszy nastąpi)*

---

## II.

## KALKUTTA.

Pod tém nazwiskiem znane iest Prezydentostwo angielskiéy Kompanii wschodnio-indyyskiéy w Jndyach, maiące 10,000 mil kwadr. i 32,000,000 mieszkańców. Tak równie nazywa się stolica Bengalu i całych angielskich Jndyów wschodnich, położona nad odnogą Gangesu, zwaną Hoogly, na któréy naywiększe okręty wschodnio-indyyskie pod samo miasto przybiiać mogą. Piaski, będące podstawą téy rzeki i zmieniaiące nieustannie iéy łożysko, czynią żeglugę niebezpieczną. Kalkutta wzniosła się do dzisieyszéy wielkości i dzisieyszego przepychu z małéy wsi zwanéy Gowindpour dopiéro w zeszłym wieku. Anglicy osiedli tam naypierwéy roku 1690 i zastali klimat równie niezdrowy, iak w Batawii. Ale z czasem zmnieyszyli iego szkodliwość iuż to przez uprzątnienie pobliskich lasów, iuż to przez zastósowanie do niego sposobu życia. Osada ta ciągle wzrastała; w roku 1756 zupełnie ią zburzono; pomimo tego znowu tak prędko wzrosła, iż dziś do nayprzepysznieyszych miast w świecie należy i 700,000 mieszkańców liczy. Domy Anglików, tworzące oddzielną część miasta, stawiane są z cegieł, w pięknym stylu i niemal wszystkie maią podobieństwo do pałaców. Dla gorącości klimatu stawiaią ie tak, iżby się z sobą nie stykały, a znayduiące się w nich pokoie są zwykle wysokie. Ale uderzaiąca iest różnica, tak zwanego miasta czarnego, zamieszkałego przez właściwych Kraiowców; ma bowiem ulice nadzwyczay ciasne i krzywe, iedne brukowane, drugie błotniste, przeplatane ogrodami, i niezliczonemi składami wody, a domy są iedne z gliny, drugie z cegieł, a naywięcéy z trzciny bambusowéy i mat słomianych. Będąca niedaleko miasta warownia, zwana *Fort William*, którą ieszcze Lord *Cliwe* roku 1757 rozpoczął, iest przepysznym pięciokątem z mnóstwem przedmurowych punktów warownych, ale warownia ta iest do obrony zbyt obszerna. Znayduią się w niéy gmachy, którym bomby zaszkodzić nie mogą, i które mieściłyby po 10,000 ludzi. Obrona iéy wymagałyby 600

)(

dział; panuie ona nad rzeką, a rów na 8 stóp wodą napełniony otacza ią do koła. Między miastem, a *Fort William*, znayduie się mieysce publicznéy przechadzki, gdzie się nieustannie z kolei snuią Jndyanie, czarni, Europeyczykowie, rozmaitego rodzaiu ekwipaże i tak zwane palanki. Na zachód wznosi się wystawiony przez Margrabiego Wellesley nowy gmach Rządowy, którego przepych przenosi widza w baieczny świat tysiąca i iednéy nocy. Dawna warownia iest teraz domem celnym, a gmach zwany dziurą czarną, obrócono na składy. Na wstępie do tego gmachu, wznosi się obelisk na 50 stop wysoki, na którym wyryte są nazwiska tych nieszczęśliwych ieńców, którzy nayokrutnieyszą śmiercią wyginęli, gdy roku 1756 Nabob *Suraia* Dowla miasto zdobył i zrabował. Dom sądowy, Kościoły ormiański i angielski, należą do naywiększych w mieście gmachów publicznych. W środku miasta znayduie się wielki skład wody, z którego czerpaią wszyscy mieszkańcy w czasie upałów, gdy wody rzecznéy pić nie można. Kalkutta iest stolicą Wielkorządzcy Jndyów i naywyższego Sądu, który podług praw angielskich wyrokuie, bez względu na stopień, stan i Naród. Mnieysze przestępstwa rozpoznaią urzędy policyyne i Sędziowie Pokoiu. Kilka Kompanii Seapoys, utrzymuie spokoyność miasta. Kalkutta iest mieyscem składowém całego Bengalu; przez nią idą do Europy skarby indyyskie. W porcie widzieć można okręty wszystkich Narodów, a czynność kupiecka wyrównywa ruchowi pierwszych miast handlowych. Niektóre domy puszczaią corocznie w obieg 4 do 5 mil. f. szt. — Cukier, Opium, iedwabie, muśliny i tym pod. są nayważnieyszym przedmiotem handlu Kalkutty. Do Asam handluią wiele solą, a przywożą ztamtąd złoto, srebro, piżmo, kość słoniową i przędzę iedwabną i bawełnianą. Bilon zdawkowéy monety iest ważnym artykułem wywozu do wysp Maldywskich, zkąd przywożą ryż. Kalkuckie wyroby bawełniane stanowią główny przedmiot handlu z Europą. Handel zamienny z Pegu, Siam i z wyspami malaiwskiemi znacznie teraz podupadł; kupcy angielscy są naylicznieysi. Wielu z nich dorobiwszy się ogromnych maiątków, żyią z przepychem, nieznanym gdzieindziéy w stanie kupieckim. Z cudzoziemców zbliżaią się do nich naywięcéy Amerykanie co do liczby, znaczenia i zewnętrznego blasku. Są oni spokoynemi i pilnemi kupcami; wielu z nich posiada znaczne kapitały i prowadzi obszerny handel do Chin i do portów zachodnich, wzdłuż odnogi perskiéy. Naybogatszemi iednak kupcami są Mogołowie, którzy z swoich kapitałów, trzy razy większe niż zwyczaynie, maią prowizye. Właściwi nawet bogaci Jndyanie nie przestępuią granic swoich określonych i zwyczaynéy im oszczędnoś i. I h domy i sklepy wyglądaią nędznie i nieprzyiemnie, iedynie w czasie dni weselnych i świątecznych pozwalaią sobie nadzwyczaynych wydatków; zgromadzaią się wówczas pod oświecone baldachimy, rozlewaią wodę różaną i inne wonie, iedzą cukry z naczyń złotych i każą dziewczętom śpiewać, lub wystawiać pantominy. Handel drobny Kalkutty zostaie w ręku Banianów i Sarkarów, którzy z niestrudzoną gorliwością tanio kupuią i wszelkiemi sposobami nikczemnych zabiegów kupuiących oszukuią. Ten rodzay oszustwa nie uważaią Jndyanie za haniebny, przeciwnie biegłych w téy mierze nazywaią ludźmi utalentowanemi. Pomimo drożyzny i zbytku, znayduie się w Kalkucie mnóstwo instytutów dla wsparcia nieszczęśliwych. Do ich liczby należą: dwie szkoły dla sierót, szpital dla ubogich Jndyan, szkoła bezpłatna i t. p.— Założone przez Margrabiego Wellesley Kollegium, którego przeznaczeniem było kształcić młodzież do służby kompanii, zostało w części przez Dyrektorów Kompanii zniesione. Towarzystwo azyatyckie, roku 1784 założone, zatrudnia się oświeceniem Narodu, badaniami nad literaturą, starożytnościami, sztukami, i naukami Azyi, a pisma przez nie wydawane są powszechnie cenione.

---

## III. WIADOMOŚCI LITERACKIE.

8) *Pisma Rozmaite* Franciszka Xawerego Dmochowskiego Tłómacza Iliady. Części dwie w Warszawie w Drukarni N. Glücksberga, C. I. str. 292; C. II. str. 382. w 8ce większéy. Zbiór Pism rozmaitych tego szanownego i z tylu względów zasłużonego w kraiu naszym pisarza, oddawna pożądany był od wszystkich miłośników literatury oyczystéy. — Jeszcze w 1824 roku, zapytano się przez pisma publiczne, co się stało z pozostałemi pismami Dmochowskiego, a mianowicie z Sztuką Rymotworczą, któréy poprawą zatrudniał się autor na krótki czas przed śmiercią. Odpowiedział na to zapytanie Syn Franciszka Dmochowskiego (1) przytaczaiąc wyiątek z poprawnéy Sztuki Rymotworczéy i przyrzekaiąc wydać *Zbiór pism rozmaitych* Oyca swoiego, z którego to obowiązku teraz się uiścił.— Oprócz wartości pism nad którą rozwodzić się zbyteczną byłoby rzeczą, Edycya ta zaleca się pięknością papieru i wydania, a do tego tannością; dwie bowiem części: pierwsza 19 arkuszy, a druga 25 arkuszy obeymuiące, drukiem dosyć drobnym na berlińskim papierze, kosztuią Złotych 15.

*Część pierwsza* zawiera w sobie:

Sąd Ostateczny, Poema Junga.— Noc piérwszą Junga.— Ułomki Raiu utraconego Miltona.— Ułomki Odyssei Homera.— Horacyusza Flakka Listów, Xięgi Dwie.

### *Wiersze Różne.*

Odę Horacyusza do Mecenasa. — Odę Horacyusza do Augusta.— Elegię I. Tybulla.— Elegię I. Propercyusza.— Wyiątki z Farsalii Lukana.— Wyiątki z Poematu Delilla, Ziemiaństwo.

*Część druga:*

Zakus nad Zaciekami Wszechnicy Krakowskiéy.— Urywek Bicza Kręconego w Krakowie.— O Cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych.

### *Życia uczonych Ludzi.*

Wiadomość o życiu i pismach Stanisława Konarskiego, Karola Wyrwicza, Teodora Wagi, Teodora Ostrowskiego, Ignacego Zaborowskiego, Mikołaia Wolskiego, Józefa Rogalińskiego, Grzegorza Piramowicza, Józefa Szymanowskiego. — Mowy. — Sztukę Rymotworczą.

Umieszczamy parę wyiątków z Sztuki Rymotworczéy, które naywiększym uległy odmianom:

*Zaczęcie pieśni trzeciéy:*

Nie masz takiego smoka, ani dziwolęga,
Który zręcznie wydany, oka nie pociąga.
Kto trafnych w swych obrazach dobiera odcieni,
Naystraszliwsze postaci w naypięknieysze zmieni.
Bogactwa przyrodzenia, baczną dzieląc dłonią,
Sztuki, lub nas do śmiechu, lub do płaczu skłonią:
Lecz gdy się całą duszą przywiążem do dzieła,
Niepłonna praca wieszcza, swóy cel osiągnęła.
Czy litość czy wesołość, żal czy przerażenie,
Znayduie w naszém sercu odpowiednie brzmienie.
Tak sztuka Melpomeny posępna i tkliwa,
Obrazem cierpień ludzkich, umysły porywa.
Czy poniewolnie zbrodnie Edypa nam wyda,
Czy iędze ścigaiące cały ród Atryda,
Czy boleść którą matki nieszczęśliwe znoszą,
Trwoga iest przyiemnością, żal i łzy roskoszą:
Tak wesoła Talia zbiera ludzkie wady,
I wykrętne podeyścia, i pochlebne zdrady,
I ochydne brzydkiego łakomcy zmindactwo,
I płochą podeyrzliwość i chytre matactwo:
A gdy takie na scenę wyprowadza dzieie,
Smieiąc się z drugich człowiek, sam z siebie się śmieie.
Więc ty co śmiało idziesz w teatru zawody,
I wzniosłych wierszy twoich tam szukasz nagrody,
Chcesz na powszechną dzieło poświęcić zabawę,
I przez oklaski widzów piękną zyskać sławę:
Niech namiętność, wysokich robót twoich dusza,
Przedziera się do serca, niech umysły wzrusza.
Jeźli przez mocną boleść i przez rozpacz srogą,
Nie przeymiesz okropnością, nie napełnisz trwogą,
Albo w sercu głębokiéy litości nie wzbudzisz,
Próżnym tylko słów dźwiękiem twoich widzów znudzisz.
Podobać się i wzruszyć, to iest cel Poety;
Szczęśliwy kto tak ważne posiada zalety!
Zaraz na samym wstępie cel twéy pracy wysłów,
Niech się próżno nie biedzę wśród wielu domysłów.
Zle trzymamy o tego dziele i rozumie,
Co nam swego zamiaru sam wskazać nie umie.
Jeźli w samém zaczęciu, rzeczy się pomącą,
Będzie takowa sztuka zagadką trudzącą.
Lecz doskonały pisarz iasno rzecz wyłoży,
Czém do ciągu dalszego ciekawość pomnoży.

(1) Patrz Rozm. War. z r. 1824.

I obok téy iasności, baczny w swéy osnowie,
Taiemnych sprężyn dzieła, od razu nie powie.
Widz może coś przeglądać, to go więcéy miesza,
To w nim silniéy ciekawość do końca zawiesza.
Niech będzie czas i mieysce oznaczone sceny.
Pewien śmiało Rymopis z za śnieżnéy Pireny,
Długie lata w dniu iednym na scenie wywodzi.
Tam często w pierwszym akcie Bohatyr się rodzi,
W następuiących staie doyrzały mąż z laty,
A w ostatnim iuż starzec wygląda brodaty.
Lecz my, którzy rozumu słuchamy nauki,
Całą rzecz podciągamy do prawideł sztuki.
Jak częstéy zmiany mieysca rozum nie pochwali,
Tak i zbytniéy ścisłości. Czyliż w téyże sali
Będzie ze spiskowcmi Katylina radził,
Gdzie dopiero co Konsul, Senat był zgromadził?
Tam gdzie August roztrząsał złożenie korony,
Możeli knować spisek Cynna rozjątrzony?
Nie nałóżmy talentom zbyt twardych wędzideł,
Nie poświęćmy piękności dla szkolnych prawideł,
A kiedy wstręt od błędu w nowy błąd poniesie,
Przestańmy na tym czasu i mieysca zakresie,
Który głównych rozumu ustaw nie przestrasza,
A łatwo go obeymie wyobraźnia nasza.
Gdy skromna w tém swoboda, przestępstwem nie będzie.
Za to iedność przedmiotu miéy na piérwszym względzie.
Sami tacy pisarze mierność swoię zdradzą,
Którzy tysiące przemian w sztuce nagromadzą;
A przez nawał wypadków i przez osób mnóstwo,
Chcą zastąpić istotne talentu ubóstwo.
Obłąkani słuchacze w tym zamęcie zdradnym,
Widząc tysiące zdarzeń nie zaymą się żadném.
Umiéy przeiąć prostotę Sofoklesa szczytną,
A nieśmiertelne laury dla ciebie zakwitną.
Opieszałość akcyi, zbyt ważnym iest błędem:
Jak zawał z gór lecący z coraz większym pędem,
Strwoży bliskie doliny, upadku odgłosem:
Niech tak przy końcu sztuki, goni cios za ciosem;
Niech cnotliwych zamysły złość spełnić nie daie,
Gdy iedną tamę złamiesz, niech druga powstaie;
A kiedy się fortuna w różne strony chwieie,
Niech prawda w niespodzianym blasku zaiaśnieie:
I kiedy iuż dobrego miała zgnębić zdrada,
Niech cnota przezwycięża, przewrotność upada.

*O koleiach Sztuki drammatycznéy tak mówi Poeta:*

Sofokl z Eurypidesem dzielili Ateny,
Długi z sobą spór wiodąc o pierwszeństwo sceny.
Oba wielcy, zarówno dziwiono się obu,
Chociaż się nie iednego trzymali sposobu.
Każdy swą sztuką sobie poklaski zapewniał,
Ten zadziwiał umysły, ten serca rozrzewniał.
Ci akcyi moc dali, scenie okazałość,
Szlachetny wybór rzeczy, i mowie wspaniałość,
I w tak wysokim Teatr zostawili stanie;
Że im nigdy wyrównać nie mogli Rzymianie.
Przeszedłszy z ciągłych boiów w iarzmo i zepsucie,
Postradał lud ten wyższéy piękności uczucie,
Patrząc na nędzę ludzką oboiętném okiem,
Wolał był walk szermierzy bawić się widokiem.
Plautus z Terencyuszem doszli naszych wieków,
Ale w sztuce komicznéy niżsi są od Greków.
Często się wzniosłą myślą Seneka odznacza,
Lecz często z drogi prawdy i natury zbacza.
Czas, co wszystko w naturze wznosi i obala
Który pochodnie światła koleyno zapala
Różnym ziemi narodom, a zwykłemi zwroty
Rozum głupstwem przegradza, światłością ciemnoty,
Zatarł nauk pamiątki, a Gotów szablice
Wypędziły trwożliwe Parnassu dziewice.
Leżały w zagrzebaniu nieśmiertelne dzieła,
Gruba ciemność powłokę czarną rozciągnęła.
Rozum w ścisłe uięty więzy Perypatu,
Głupią mądrość przedawał w dzikich słowach światu.
Spadły nakoniec z czasem zrdzewiałe okowy,
Ocknęły się nauki i podniosły głowy.
Nachylone dowcipy spóyrzały do góry,
Udały się do skarbnic swéy matki natury,
Razem z powrotem światła, Teatr się podźwignął:
Kornel, Rassyn, i Wolter, Helenów doścignął.
Nikt lepiéy nad Moliera, ludzkich wad nie schwyci;
Anglia sprawiedliwie Szekspirem się szczyci;
Alfiery, przeięty duchem Rzymian dawnych,
Wsławił Włochów i stanął przy tych mistrzach sławnych,
A zdala zostawiwszy współziomków za sobą,
Stał się Szyller i Goethe Germanów ozdobą.
U nas przez długie lata był Teatr ubogi.
Mieysce iego trzymały szkolne dyalogi:
Gdzie w niezgrabnym układzie, dla prostéy zabawy,
Kiedy pozasiadała liczna Szlachta ławy,
Żaki różne czyniły widowiska z siebie:
Udawały, co w piekle, co dzieie się w niebie.
Cała się rzecz kończyła na wrzaskach i śmiechach.
Potém Bachus w rzęsistych spełniany kielichach,
Weseléy ieszcze gości, niż Aktor zabawił:
Jeźli diabeł przestraszył, Bach dobrą myśl sprawił.
Widzieliśmy niedawno tych widoków szczątki,
I tych, gdy śmieszne role, grano w wielkie piątki,
Anasza, Kaifasza, Heroda, Piłata,
Chcąc uczcić obchód śmierci Zbawiciela świata.

Szacowna iako utwor pierwszego Poety,
Odprawa Posłów Greckich małe ma zalety;
Tém się tylko robota od winy odjęła,
Że się zacny mąż przyznał do słabości dzieła.
Późniéy Morsztyn, wśród strasznych zamieszań narodu,
Wśród burzy, od północy, południa i wschodu,
Gdy złe wrogi po wrogach szły na nas wyścigiem,
Pięknym smętnego Króla rozerwał Rodrygiem,
Nie znał naród teatru, i tylko u dworu
Grano sztuki obcego obcą mową tworu:
Dopiero ten, co mądrym bydź ważył się z wiela,
Wywiódł na Teatr Polski Woltera, Kornela:
A imie swe do mistrzów tych przydaiąc znaków,
Wydał pogromcę Sparty na przykład Polaków:
Jako służyć oyczyźnie, biedz za piękną sławą,
W złym razie, całość ludu za pierwsze mieć prawo.
Gdy mąż ten tworzył teatr, czuciem tchnąc wysokiém,
Bohomolec komicznym wsławiał go widokiem,
Graiąc podstęp Figlackich, Głupskich podeyrzenie.
Sól Attycką w dowcipnéy widać iego scenie:
Lecz gdyby był chciał więcéy poprawiać niż śmieszyć,
Mógłby się większą sławą ten zacny mąż cieszyć.
Dziś drammatyka rośnie, spieszym na nię radzi,
Ale ta, co do śmiechu, nie do łez prowadzi.
Wyznaymy żeśmy w sztuce traicznéy zbyt mali:
Niech Rzewuskich, Wybickich, przykład nas zapali,
Niechay się dowcip duchem wspaniałym zagrzeie,
Niech przetrząśnie oyczyste baczném okiem dzieie,
Niech dawną chwałę przodków na scenę wywodzi,
I świętą miłość kraiu, krzepi w sercach młodzi.

---

*IV. Ciąg dalszy biograficznego opisania etc. przez Naruszewicza.*

NAGURCZEWSKI.

Ignacy z Nagura Nagurczewski, herbu Ostoia, narodził się w Powiecie Pińskim r. 1723 dnia 12 Marca, z oyca Karola Regenta ziemskiego Pińskiego i Joanny Hołowniańki Ostrzeżeckiéy Podsędkówny Pińskiéy herbu hołownia. Po skończonych w Szkołach Pińskich naukach wstąpił do zakonu Jezuitów Roku 1,740 d. 20 Sierpnia w Żukowie: słuchał Retoryki w Słucku, Filozofii w Nowogródku, Teologii w Warszawie, uczył szkoły pomnieysze po różnych Kollegiach Jezuickich, a Retoryki w Łomzie, w Wilnie i w Warszawie po trzy lata: posłany do *Collegium nobilium* Warszawskiego, uczył tam Retoryki przez lat ośm: przeniesiony potém do korpusu kadetów na uczenie krasomówstwa i Historyi Polskiéy, przetrwał na tym urzędzie aż do zniesienia zakonu Jezuickiego. W przeciągu pomieszkania swoiego u kadetów, dawał lekcye w Zamku Xiążęciu Józefowi Poniatowskiemu z rozkazu Króla. Mieszka X. Nagurczewski w Pałacu Kazmierzowskim maiąc od Króla pomieszkanie ze wsparciem do życia i potrzeby, pracuie około tłómaczenia Homera i którego iuż Xiąg kilkanaście wierszem wytłómaczył. Dał mu Król Plebanią Brańską, a Xiąże Czartoryyski Kanclerz W. Lit. Plebanią w Radzyminie pod Warszawą, których obu ustąpił: z téyże łaski Króleskiéy ma kanonią Warszawską tytularną. Podał do druku 1mo Eklogi albo Pasterki Wirgiliusza wierszem od siebie wytłómaczone. 2do przełożył na polskie kilka mów Cycerona, to iest: cztéry przeciwko Katylinie, iednę za Markiem Marcellem. 3tio, wytłumaczył także kilkanaście mów Demostenesa wydrukowanych w Warszawie Roku 1775 do których Ignacy Potocki Pisarz W. Litt. wstęp napisał. 4to, ma wygotowany do druku przełożony od siebie panegiryk Pliniusza młodszego do Traiana Cesarza. X. Nagurczewski iest iednym z tych godnych Jezuitów, którzy do szkół swoich dobry gust w naukach wprowadzili: iezyk polski wydoskonalenie swoie i należyte w tłómaczeniach używanie wiele mu iest powinien. Liczy X. Nagurczewski lat wieku swego pięćdziesiąt pięć, pisano Roku 1780 30 9bra.

MOKRONOWSKI.

Andrzey Mokronowski herbu bogorya, syn Chorążego Warszawskiego Franciszka Mokronowskiego, urodził się w Roku 1713 dnia 25 8ctobra z matki Ewy Bromińskiéy Podkomorzanki Wyszogrodzkiéy. Po skończonych szkołach zaczął służyć w gwardyi pieszéy koronnéy pod Szefowstwem naówczas Poniatowskiego który Kasztelanem Krakowskim umarł; ztamtąd wzięty był od Króla Augusta II do Grandmuskieterów. Po śmierci Augusta II w służbie Króla Stanisława Leszczyńskiego był Maiorem w Regimencie Dragonów. Po wyyściu z oblężenia Gdańskiego Króla Stanisława wysłany z expedycyami do Francyi,

w tamtym woysku Volenterem odprawił dwie kampanie, iednę pod Marszałkiem *de Coigni* drugą pod Marszałkiem *de Belleiste,* potym do oyczyzny powrócił i ożenił się z Zofią z Hrabiów de Binau Koltynbrynkową wdową, a że go interessa do Berlina sprowadziły, Król Pruski ofiarował mu urząd Kuchmistrza Wielkiego: za tę służbę podziękował, gdy Król Pruski woynę rozpoczął przeciwko Augustowi III w Saxonii. Został potym Generałem leutenantem w woysku Polskiém i Starostwo Ciechanowskie kupił. Generał-inspektorstwo kawaleryi koronnéy wziął w Roku 1752, które przedał Dąbskiemu Woiewodzie Brzeskiemu, Kuiawskiemu w Roku 1779; bywał posłem, Kommissarzem Radomskim: przywiązanym zawsze przyiacielem Branickiego Kasztelana Krakowskiego i Hetmana W. Koronnego aż do śmierci tegoż w Roku 1771, ten mu ustąpił Starostwa Janowskiego, od Króla Stanisława Augusta wziął Starostwo Iłomackie Anno 1768 po Eustachim Potockim Generale Artyleryi Litewskiéy. Był Marszałkiem Seymu konfederackiego, Anno 1776 orderem błękitnym publicznie w dzień kończącego się Seymu w izbie Senatorskiéy ozdobiony, Kommissarzem Edukacyynym został in Anno 1776. Był ieszcze Posłem na Seymach Roku 1778 i 1780, Woiewodą Mazowieckim został w Roku 1781 po Mostowskim: w Roku 1782 został Konsyliarzem Rady. Szczodry lubo niebogaty, wesoły, sprawiedliwy, przyiemny i powszechnie w narodzie estymowany i kochany tak, iż nayprzeciwniéyszych partyi ludzie poufale na iego pośrednictwo często się zdawali, i miał ten zaszczyt że w Piotrkowie Roku 1749 na reassumpcyi Trybunału a w izbie Poselskiéy w Warszawie in Anno 1762, potém tamże na konwokacyi in Anno 1764, gdy się poniechęceni obywatele do szabel porywali, wszystkie te trzy razy sam bez broni z gołemi rękami między obie strony wpadaiąc perswazyą do pochamowania broni nakłonił. Dzieci nie zostawił. w Roku 1873 wyiechał do Francyi w miesiącu Maiu w kompanii Elżbiety z XX. Poniatowskiey Branickiéy Kasztelanowéy Krakowskiéy siostry Królewskiéy, zkąd powróciwszy do Warszawy dnia 16 Października Roku tegoż wkrótce zachorował i prawie przez całą zimę przeleżawszy na wstępie wiosny lepiéy się mieć począł: trwało to polepszenie do środka miesiąca Czerwca Roku 1784, wyieżdzał Mokronowski dla zabawy z przyiaciołmi, także na sessye Radne i Ekonomiczne J. K. Mci, ponieważ był Kommissarzem Skarbu Królewskiego, lecz gdy dnia 14 Czerwca w dzień poniedziałkowy iadł obiad, a po obiedzie wyiechał do pałacu pod blachą na sessyą ekonomiczną w pokoiu Jana Kickiego Koniuszego Koronnego i kancellaryi agituiącą się: nagle tam słabieć o godzinie 7 wieczornéy zaczął, wszakże na proźbę kollegów udał się do domu na spoczynek, i o swoiéy ieszcze mocy wsiadł do karety; lecz ledwo do pałacu Branickiéy hetmanowéy gdzie miał stancyą przybył i na wschody wstępować począł tak mocno osłabiał że go musiano na górę na pół umarłego dźwigać: położony i rozebrany lubo lekarze używali różnych sposobów do iego otrzeźwienia w kilkanaście minut umarł, około wpół do osméy wieczornéy maiąc lat wieku swego 71 miesięcy 7 i dni 19; ciało iego nazaiutrz wieczorem w trumie axamitnéy karmazynowéy galonowanéy zaprowadzono na wozie do kościoła Kapucynow i wieczorem w grobie złożone, a d. 19. Czerwca były po nim exekwie tamże w przytomności królewskiéy: innych zaś dni następuiących czyniła mu także obchód pogrzebowy rada nieustaiąca iako dla Konsyliarza, i Kommissya Edukacyina w kościele kollegiaty Sgo Jana iako dla swego współkommissarza. Żal cięzki, który ze straty tego męża uczuł król z familią swoią, tudzież całe miasto i naród są naypewnieyszym dowodem iż to był zacny, zasłużony i od wszystkich ukochany obywatel!

*(Dokończenie nastąpi.)*